TEORIA MAGICZNYCH RUCHÓW

Tomasz Białkowski

Teoria ruchów Vorbla

JanKa, Pruszków 2011, ss. 176.

Pisałem już w „PP" o twórczości prozatorskiej Tomasza Białkowskiego, ciekawie rozwijającej się, a mało w kraju zauważanej i docenianej. Ten pisarz pochodzący z okolic Olsztyna jest autorem kilku większych i mniejszych powieści oraz tomów opowiadań, wśród których zwracają uwagę „Pogrzeby" wydane pięć lat temu i późniejsza powieść „Zmarzlina".

„Pogrzeby" świadczą o dobrym rozpoznaniu przez młodego pisarza popeerelowskiej prowincji w jej specyficznej urodzie społeczno-obyczajowej. Wiele zapóźnień i niedomagań obserwowanych przez narratora jest tu pochodną szokowego zderzenia „starego" z „nowym", zgrzebnej małomiasteczkowej tradycji z kulturą marketów, fastfoodów i internetu. Skonkretyzowana Polska powiatowa i wiejska staje się domeną swoistej mitologii, punktem wyjścia do rozprawienia się z mechanizmami i procesami charakterystycznymi dla współczesnego społeczeństwa.

W „Zmarzlinie" autor posuwa się z jeszcze większym zacięciem krytycznym w dziele demaskacji zła i degradacji instytucji rodziny w popeerelowskiej rzeczywistości. Jest to powieść sięgająca po narzędzia charakterystyczne dla naturalizmu i lokująca się w obrębie tendencji modnej przed kilkoma laty, a widocznej w książkach między innymi Kuczoka, Shutego, Klimko-Dobrzanieckiego, Odii.

Bohater nieszczęśliwy od dzieciństwa zaskakuje swą nikczemnością nawet najbliższych członków rodziny. Jego obstrukcjonizm, negatywne nastawienie do wszelkich wyzwań życia i zła wola inspirują wiele jego działań. Okazuje się, że są to nie tyle naturalne cechy jego charakteru, ile adekwatna reakcja na zachowanie osób z otoczenia, w tym ojca, byłego ubeka, egoisty, który porzucił rodzinę dla kochanki, a także na sprawowanie się matki, która z pięknej brunetki zmieniła się w *wysuszoną jędzę*. Monstrualna komplikacja związków międzyludzkich zobrazowana w „Zmarzlinie" – w szczególności tych familijnych – utkana tu z seksu, psychopatii i podłości ma swoje korzenie, według narratora, w przeszłości kraju pełnej zbiorowego zakłamania.

W najnowszej książce mitologie i naturalizm schodzą na dalszy plan, a peerelowskie skażenie wciąż ciążące na personach świata przedstawionego i szok wywołany przez kolorową i elektroniczną falę nowości z Zachodu płynącą do kraju po 1989 roku uzyskują szerszą i głębszą motywację, można powiedzieć – uniwersalną. Wszelkie uniwersalia nabierają w tej powieści specyficznego zabarwienia i zostają podbudowane przemyślaną intencją czy, mówiąc uczenie, autorskim gnozeologicznym projektem. Fabuła, jak kiedyś u Białkowskiego, wychodzi nadal od prowincjonalnych inspiracji (znajdujących swój punkt początkowy we wsi Serdeczna w pobliżu Augustowa, ku której zmierza też akcja w końcowym stadium), ale szybko, wraz z głównym bohaterem, przenosi się do stolicy, a za sprawą jego syna Rajmunda nawet do stolicy Europy, czyli Paryża. Nie ma to jednak specjalnego znaczenia dla stanu dusz postaci, nie odbija się też szczególnie w treści.

Treść, jak nadmieniłem, jest wykładnikiem narratorskiego zamysłu odnoszącego się do konceptu fizycznej teorii ruchów Browna, dostosowanej przez bohatera powieści – fizyka Vorbla, wykładającego na uczelni warszawskiej – do zjawisk i procesów zachodzących we współczesnym świecie. Inaczej: do ogarnięcia rozumem tego wszystkiego, co nie daje się nijak ogarnąć – wśród bliskich, na uczelni i gdziekolwiek indziej. Akcja skupiająca się na procesach dezintegracji społecznej, degradacji instytucji rodziny, szaleństwie jednostek niepotrafiących zachować się składnie i empatycznie w jakichkolwiek związkach zmierza jednak ku jakiemuś punktowi „omega", w którym dojdzie do nieoczekiwanego podważenia teorii ruchów Browna, czyli tu Vorbla. Od pewnej chwili *ludzkie cząsteczki, dotychczas wykonujące dziwaczne zygzakowate ruchy, przekierunkowują się. Przez całe lata beznamiętnie zderzały się ze sobą, teraz obierają jednakowy zwrot. Odtąd ich trajektorie będą wycelowane w ten sam punkt.* Jednak w powieści nie poznamy już tego „punktu" (może autor pomyśli o następnym tomie swego literackiego wykładu?), a w całej fabule dokładnie śledzimy wszelkie „zygzakowate ruchy" tychże cząsteczek.

Dotkliwie krytyczny obraz polskiej współczesności – siermiężnej, konserwatywnej i nieumiejącej się pozbierać wobec wyzwań „nowego" i „zachodniego" – wiedzie tu do pesymistycznej diagnozy, obejmującej całą zbiorowość i wszystkie jej osobnicze trajektorie. Bohater (o nazwisku brzmiącym akademicko Vorbl, ale przecież po prostu z polskich Wróblów) nie rozumie poszczególnych osób z otoczenia. Obserwuje on niezborne działania, reakcje, idiosynkrazje władające życiem członków rodziny, zarówno tych włączonych do niej przez całkowicie przypadkowe zetknięcia, jak i tych, których zna z familijnych przekazów. Vorbl, badacz z Bożej łaski, wykładający na uczelni warszawskiej dzięki protekcji swego teścia zidiociałego pod koniec życia, tworzy – jako plenipotent narratora – na swój użytek, choć i na nasz, ową idiosynkratyczną diagnozę niezbornych, niewytłumaczalnych procesów międzyludzkich.

Postaci z powieści poddane są zazwyczaj niekontrolowanym przez siebie porywom woli, odruchom i reakcjom. Zazwyczaj to przypadek, potrącenie przez inną „cząsteczkę" w całkowicie nieprzewidzianym miejscu i przy niezwykłym zbiegu okoliczności decyduje o losie bohaterów. Te istoty pokaleczone ducho-